

Dublet do dzikich łabędzi w Malinowszczyźnie. Trofeum prezesa Świętorzeckiego.

Wielki Konkurs dla naszych Czytelników.

Celem udostępnienia jaknajszerszym sferom myśliwych książki łowieckiej Redakcja „Przeglądu Myśl. i Łow. Polsk." ogłasza niniejszem konkurs na zdobycie największej ilości nowych prenumeratorów naszego pisma.

Każdy, kto nam dostarczy 5 nowych prenumeratorów, otrzyma **ROCZNĄ BEZPŁATNĄ PRENUMERATĘ PISMA.**

Każdy, kto nam dostarczy 10 nowych prenumeratorów otrzyma **ROCZNĄ BEZPŁATNĄ PRENUMERATĘ PISMA, dzieło Ks. Niedbała „Z ŁOWISK WIELKOPOLSKICH", oraz będące w druku, znakomite dzieło Włodzimierza Korsaka „PIEŚŃ PUSZCZY".**

Każdy, kto nam dostarczy 25 nowych prenumeratorów otrzyma **DWULETNIĄ BEZPŁATNĄ PRENUMERATĘ PISMA, dzieło inż. Wiesława Krawczyńskiego „ŁOWIECTWO", Włodz. Korsaka „ROK MYŚLIWEGO"** oraz **Włodz. Korsaka „PIEŚŃ PUSZCZY".**

Kto zaś dostarczy **NAJWIĘKSZĄ ILOŚĆ** prenumeratorów ponad 25 do 1 stycznia 1925 r. otrzyma **„BIBLJOTEKĘ MYŚLIWSKĄ"** złożoną z 10 następujących **dzieł łowieckich:**

1. **Inż. Wiesław Krawczyński „ŁOWIECTWO".**
2. **Ks Ludw. Niedbał „Z ŁOWISK WIELKOPOLSKICH".**
3. **Włodzimierz Korsak „ROK MYŚLIWEGO".**
4. **„ „ „KU INDYJSKIEJ RUBIEŻY".**
5. **„ „ „PIEŚŃ PUSZCZY".**
6. **Włodzimierz Korsak „VENATOR".**
7. **Józef Weyssenhoff „SOBÓL i PANNA".**
8. **„ „ „PUSZCZA".**
9. **Henryk Sienkiewicz „W PUSTYNI i W PUSZCZY".**
10. **Jack London „ZEW KRWI".**

Książki zostaną wysłane natychmiast po opłaceniu kwartalnej prenumeraty.

Myśliwski Konkurs fotograficzny.

Rozstrzygnięcie konkursu fotograficznego naszego pisma ogłoszone zostanie, zgodnie z zapowiedzią, w numerze 21 z 1 listopada r. b.

OD ADMINISTRACJI.

Posyłając wypełniony czek na P. K. O. konto nr. 7595 prosimy Sz. naszych Abonentów o niezwłoczną wpłatę zaległości najpóźniej do dnia 25.X, gdyż Nr. 21 z 1 listopada rozesłany zostanie PP. Abonentom zalegającym z opłatą **za zaliczką pocztową.**

BROŃ I STRZELANIE.

Co robić, ażeby dobrze strzelać?

Ciekawe i słuszne uwagi o dobrem strzelaniu podaje nam dr. Stakemann w „Wild u. Hund“. „My, Niemcy — pisze między innemi — od dziesiątków lat we wszystkich dziedzinach życia zawsze przecenialiśmy technikę. Technika i duch muszą współdziałać ze sobą harmonijnie“. Nastrój duchowy strzelającego decyduje o dobroci strzałów. „Strzelanie jest przedewszystkiem sprawą nerwów“. Jeżeli dobry strzelec raz strzela dobrze, zaś innym razem pudłuje, nie jest winą oka ani ręki, lecz nieokreślonych wpływów duchowych. Koncentracja wewnętrzna,ześrodkowanie woli swej w ściśle określonym kierunku bez najmniejszych odchyleń to tajemnica wszelkiego powodzenia“.

Jeśli strzelamy źle — należy przerwać strzelanie usiąść i odpocząć chwilkę, myśląc o czemś innem. Odpoczynek wróci nam równowagę duchową i spokój. Po przerwie strzały nasze napewno będą lepsze.

Technikę osiągamy wprawiając się w szybkie mierzenie do różnych celów, wpierw stałych, potem ruchomych.

Doszedłszy do wprawy pod tym względem będziemy mieli ułatwione zadanie na polowaniu. Chodzić będzie mianowicie o schwycenie na jedną linję w chwili strzału dwóch punktów: muszki i zwierzyny. Niewprawny zaś strzelec składając się musi na jedną linję pochwycić trzy punkty: muszkę, celownik i zwierzynę. Technika zatem którą osiągnąć musi każdy strzelec polega na szybkości złożenia się, przy którym muszka i celownik muszą być jednym punktem.

Dobry myśliwy nie może poprzestać na przygotowaniu strzeleckim: musi przygotować się sportowo wszechstronnie, musi umieć skakać, pełzać, musi być wytrzymały na zimno i skwar i w najtrudniejszych warunkach zdolny do dania celnego strzału.

Inni pisarze cudzoziemscy zastanawiają się również nad zagadnieniem, kto będzie dobrze strzelał? Niektórzy myśliwi — zdaniem G. Glässera — nigdy nie będą dobrze strzelać. Doskonałość strzelania zależy bowiem od wielkiej ilości czynników z których najważniejszemi są: rozwój duchowy i fizyczny jednostki, temperament, charakter, wychowanie, otoczenie, doświadczenie życiowe, wiek, sposób życia.

Czasem rzecz drobna (np. obecność nieporządanego gościa na polowaniu) może stać się powodem złego strzelania. Szkodliwy wpływ wywiera nadużywanie alkoholu, nikotyny. Nieraz dobrzy strzelcy do „pióra“ źle strzelają do „sierci“ i odwrotnie.

Kto chce być dobrym strzelcem musi dbać o swego ducha i ciało; najdrobniejszy nerw słuchać musi jego woli; wewnętrzny i zewnętrzny spokój są niezbędnemi warunkami dobrego strzelania; oko musi dobrze i szybko widzieć, ręka energicznie i pewnie manewrować bronią.

Niezawodną jest pozatem zasada starych myśliwców: „przed strzałem liczyć do trzech i zachować spokój niezamącony niczem“. *J. E.*

Kronika Myśliwska.

W Ordynacji Dawidgrodeckiej Karola ks. Radziwiłła w dniach 14, 16, 17, 19 i 21 sierpnia r. b. odbyły się polowania na zloty (na Polesiu zwane „sady“) kaczek — z następującym wynikiem: pierwszy „sad“ dał 6 szt. kaczek; drugi — 381; trzeci — 360; czwarty — 199; piąty 99 oraz różnych — 6; razem podniesiono 1112 kaczek. Myśliwi: p.p. Haszlakiewicz Henryk, hr. Bniński Konstanty, Halpert Tadeusz, jen. Carton de Viart, kapitan de Fleurieu, Adam ks. Lubomirski i ks. ord. Karol Radziwiłł. Z powodu gęstych zarośli — więcej niż połowa kaczek nie została podniesiona. Królem polowania był p. Haszlakiewicz, który na rozkładzie miał podniesionych 230 sztuk.

Wydział Leśny Ordynacji Dawidgrodeckiej

Wrzesień 1924 r.

W tejże Ordynacji „sady“ 30, 31 sierpnia 1 września r. b. dały następujące wyniki: pierwszy — 266 kaczek, drugi — 353, trzeci 548 i różnych — 12. Razem podniesiono 1179 kaczek — w 6 strzelb. Królem polowania był Hieronim ks. Radziwiłł, który miał na rozkładzie 261 kaczek podniesionych. Spadło kaczek według rachunku myśliwych 1785. Strzałów padło 5569. Polowanie to uważane jest za rekordowe. Strzelano od godz. 4 ej do 8-ej rano.

Wydział Leśny Ordynacji Dawidgrodeckiej

Wrzesień 1924 r.

Na mchach Jelnieńskich pow. Dnieśniński na polowaniu zorganizowanem przez p. Jana Kulikowskiego w dniach 21/8 — 25/8 zabito w trzy strzelby 27 pardw, 16 cietrzewi i 2 jarząbki.

Uczestnicy: p. Jan Kulikowski, dr. Feliks Hłasko, Tadeusz Zalewski.

(Opis terenów patrz art. „Niezwykły zakątek ziemi polskiej“ № 4 i 5 „Przegląd Myśl.“ b. r.).

Dnia 5/X r. b. członkowie Włodawskiego Towarzystwa Łowieckiego w 14 strzelb opolowali tereny własne we wsiach Szuminka — Korolówka, gm. Włodawa. Pogoda ładna, wiatr wschodni.

W polowaniu wziął udział w charakterze gościa bawiący chwilowo we Włodawie p. senator Błyskosz.

Rezultat polowania: 2 lisy i 21 zajęcy.

Królował p. Jurago, sekretarz T-wa, mający na rozkładzie 5 zajęcy.

Jeden z lisów, sporny, strzelony przez p. senatora i jednego z członków T-wa, na wniosek p. senatora został na miejscu sprzedany z licytacji i pieniądze w kwocie 20-tu złotych wręczono sekretarzowi T-wa w celu przekazania ich do dyspozycji Związku Inwalidów.

Łowczy *E. Minoga.*



Wilk zabity w Hrycowie przeź prez. Świętorzeckiego.

Moje pierwsze polowanie.

Dawne to dzieje! Minęło od tego czasu trzydzieści sześć lat, a jednak mam je przed oczami, jakby się to działo dopiero przed paru laty.

Miałem wtenczas piętnasty rok i na wiosnę otrzymałem promocję do piątej klasy gimnazjum w Wilnie, gdzie rodzice moi stale mieszkali zjeżdżając na lato co roku po skończonych moich egzaminach całym domem do Lebiedziewa, rodowego majątku mego ojca w powiecie Wilejskim, obecnego województwa Wileńskiego. W rodzinie mojej, jak ze strony ojca, tak i ze strony matki, nikt nie był myśliwym i nie przypominam sobie żeby ojciec mój wybrał się kiedy na polowanie, a jednak pamiętam, że w gabinecie jego na sarnich porostkach, wraz z dużą fajką piankową o wyszywanym paciorkami cybuchu i grubym bursztynowym munsztuku, angielską podróżną papierośnicą i manierką, obszytą w skórę z wśrubowywanym koło korka cynkowym kieliszkiem, wisiała strzelba! Była to pistonówka, kalibru 18-go, rządowej fabryki w Tule, — zatem już na owe czasy broń bardzo pośledniego gatunku, lecz w moich oczach wydawała mi się cudem kunsztu ruśnikarskiego. Całe godziny spędzałem, stojąc z zadartą głową w zachwycie przed ową dubeltówką, a czasami, kiedy byłem pewny, że nikogo w domu niema, ostrożnie zdejmowałem ją z wieszadła i drżącemi ze wzruszenia rękami próbowałem zamków i składałem się do strzału! Niestety rzadkie to były chwile roskoszy, bo żeby mnie złapano na gorącym uczynku, nie ręczę, by powaga czwartoklasisty uratowała plecy moje od bliższej znajomości z rzemieniem angielskiej papierośnicy!

Matka moja miała nieopisany strach przed bronią palną, nie było zatem mowy o tem, żebym mógł strzelać, a tembardziej polować. Na częstokrotne moje prośby zawsze otrzymywałem jedną i tą samą odpowiedź. „Gdy wyrośniesz, będziesz mógł robić co ci się podoba!“—Żeby choć częściowo zaspokoić moją żyłkę, puściłem się na chytrość. Przez całą zimę w wielkim sekrecie przed rodzicami, odkładałem co mogłem z pieniędzy otrzymywanych codziennie od ojca na śniadanie i na drobne wydatki i wiosną potajemnie chodziłem do strzelnicy w ogrodzie Botanicznym, gdzie z flowerów wprawiałem się w strzelaniu z początku do nieruchomych lwów, tygrysów i niedźwiedzi, a potem do celluloidowej gałki, skaczącej na cienkim strumieniu wodotrysku. Ile to roskosznych chwil zawdzięczałem owej strzelnicy! A jednak to nie było strzelanie z prawdziwej strzelby i do prawdziwej zwierzyny, o czem stale marzyłem. Latem na wsi pokusy były jeszcze większe. Dobra rodziców moich, przestrzeni około 4000 hektarów, obfitowały w różnorodną zwierzynę, począwszy od łosi, sarn, głuszców, cietrzewi i pardw, a kończąc na szarakach, kaczkach, kuropatwach, bekasach i przepiórkach. Jedynie uprawnionym myśliwym był rządca p. Ludwik Polkowski, krzepki staruszek, wysoki, chudy, zawsze opalony na czerwono, z twarzą sympatyczną, pokrytą drobnemi zmarszczkami, jak pieczone jabłko, siwy jak gołąb, z dużemi białemi wąsami. Miał on ciemnoczerwonego wyżła „Karo“, który go ani na krok nie odstępował. Nie był to pies rasowy, ale zupełnie możliwie ułożony, bo gdy się zaczął sezon polowań

z wyżłem, a w owym czasie od Św. Piotra (29-go czerwca) starego stylu wolno było polować na wszelkie ptactwo—oprócz kuropatw, — p. Polkowski kilka razy w tygodniu ginął na cały dzień ze swoim wyżłem i zjawiał się dopiero wieczorem na kolację z całemi pękami farbowików (młodych cietrzewi — kogutów dostających czarnych piórek) i innego błotnego i leśnego ptactwa. Zasypywałem go wtedy pytaniami o polowaniu i miejscowościach, gdzie jest najwięcej zwierzyny oraz dopilnowywałem, żeby wyżeł jego był należycie nakarmiony. Ile to razy p. Polkowski, który mnie bardzo lubił, uproszony przezemnie, zwracał się do mojej matki z prośbą o pozwolenie zabrania mnie bez strzelby ze sobą na polowanie! Niestety, zawsze napróżno! Oprócz wyżła „Karo" w Lebiedziewie stale chowały się cztery conajmniej ogary, czarne, żółto - podpalane z białemi szyjami i łysinami. Były one stale zamknięte w psiarni, ogrodzonej wysokim ostrokołem. Przypominam sobie starego „Słowika" i starą „Lutnię" oraz parę młodszych gończych „Cymbała" i „Zagraja". Często ich w psiarni odwiedzałem, bawiłem się z niemi i asystowałem przy karmieniu ich, a gdy się oddalałem, zawsze nasze rozstanie biedne pieski opłakiwały żałośnem szczekaniem i skomleniem. Były to bardzo dobre i cięte ogary, zdatne do polowania na drobną czworonożną zwierzynę zarówno jak i na grubszego zwierza. Z niemi to p. Polkowski polował jesienią i zimą i odsyłał nam do Wilna zabite z pod nich dziesiątkami zające, a niekiedy sarny i łosie.

Trudno wprost opisać co się ze mną działo, ile razy asystowałem przy wyjeździe bawiącego u nas kuzyna mego Włodzimierza, studenta Petersburskiego Uniwersytetu, z ową pistonówką mego ojca, która tego lata została przywieziona do Lebiedziewa, i rządcy p. Polkowskiego na kaczki, cietrzewie lub wreszcie na obławy na wilki. Jakieś spazmy ściskały mnie za gardło i niewiele zdaje się brakowało, żebym się rozpłakał. Biegłem wtenczas zwykle daleko w pole, kładłem się na miedzy śród zboża i tak całemi godzinami leżałem zapatrzony w bezkreśny błękit nieba, po którym gdzieniegdzie, jak białe łabędzie snuły się małe obłoczki, zasłuchany w śpiew skowronka, bicie przepiórek i dochodzące gdzieś z łąk miarowe „darcie" derkaczy. Ten spokój cudownego letniego poranka działał kojąco na moje nerwy i uspokojony pomału wracałem do domu.

Muszę się jednak przyznać, że szczególnie podniecał moją ambicję i miłość własną następujący zbieg okoliczności. Najbliższymi naszymi sąsiadami, bo o 3 kilometry od Lebiedziewa, byli państwo Świętorzeccy, właściciele dóbr Malinowszczyzna. Ś. p. pan Michał Świętorzecki, znany w kraju rolnik, i pięciu synów jego — wszyscy byli gorącymi czcicielami Św. Huberta, ale bodaj najzajadlejszym myśliwym był czwarty z rzędu syn pana Michała, Bolesław—mój jednolatek i kolega *). Polował on już od lat kilku, miał swego wyżła i śliczną odtylcówkę warszawską „Bekkera", strzelał doskonale i miał już na sumieniu liczne trofea. Nie dość na tem, brat jego Wacław—młodszy od nas o lat parę— też już na dobre polował! Chyba każdy prawdziwy myśliwy zrozumie jakie moralne katusze cierpiałem za każdą moją bytnością w Malinowszczyźnie, słuchając opowiadań o przeróżnych polowaniach z zazdrością oglądając śliczną broń mego kolegi!

Nareszcie jednak Św. Hubert zlitował się nademną. 22-go lipca przypadały imieniny pani Świętorzeckiej, całym więc domem wybraliśmy się pod wieczór do Malinowszczyzny, gdzie dzięki wędrownej orkiestrze, składającej się z pięciu żydków, zostały zorganizowane tańce, trwające do białego dnia. W czasie wieczerzy zjawił się jeden z gajowych z raportem, że przyjechał wprost z lasu ze swego rewiru, gdzie się znajduje gniazdo wilków, które na wab jego tego wieczoru odpowiedziały, — zatem gniazdo pewne. Po takiem „dictum" p. Świętorzecki zaordynował na dzień jutrzejszy obławę, na którą zaprosił wszystkich obecnych myśliwych. Długo się nienamyślając uprosiłem pana Świętorzeckiego żeby się wstawił za mną do matki mojej i otrzymał pozwolenie zabrania mnie ze sobą. Po długich targach ostatecznie stanęło na tem, że pojadę na obławę pod opieką pana Michała. Radość moja była bezgraniczna! Gdyśmy po skończonych tańcach około piątej rano wrócili do domu, mowy nie było, żebym mógł zasnąć. Przebrałem się naprędce, kazałem osiodłać mego kasztanka, i korzystając z cudownego ranka, pojechałem do lasu, a potem przez łąki okólną drogą do Malinowszczyzny, gdzie stanąłem po 8-ej. Wszyscy byli już na nogach i zabierali się do rannego śniadania. Pan Świętorzecki przygotował dla mnie niespodziankę, bo uprzedając że stanę na obławie niedaleko od niego, dał mi 'pojedynkę pistonówkę, z której synowie jego uczyli się strzelać i z którą zaczynali polować. a zaprowadziwszy do parku, kazał mi strzelać do celu. Dzięki mojej potajemnej praktyce w strzelnicy, próba wypadła zupełnie zadawalniająco. Ledwośmy skończyli śniadanie, zaszły konie zaprzężone do drabiastych wozów i wyruszyliśmy zbrojno i gwarno do stacji Prudy, a potem do lasu na Wysokowszczyźnie. Jadąc pan Świętorzecki tłómaczył mi, jak się urządza obławy na wilki, jakie są prawidła, których każdy prawdziwy myśliwy trzymać się musi, jak mam się zachowywać na stanowisku, pilnować zwierza i strzelać do niego. Przyjechawszy do leśniczówki, myśliwi z pistonówkami ponabijali swe strzelby, nie nakładając pistonów, co też i ja uczyniłem pod osobistą dyrektywą p. Świętorzeckiego; poczem piechotą wyruszyliśmy do lasu.

Naganiacze, pod komendą nadleśnego i gajowych, cicho stali już na swoich miejscach, myśliwych zaś rozstawił p. Świętorzecki. Las w ostępie „Jesionowo", który mieliśmy opolować, był mieszany. Stare świerki z ciemnem igliwiem odbijały od jasnych liści jesionów, a srebrzysto łzawe gładkie pnie wyniosłych osin, jak kolumny rysowały się na tle ciemnych liści i powykręcanych konarów starych rozłożystych dębów, gdzie-niegdzie rzucał się w oczy wysoki żółto-czerwony pień sosny. Przeróżne liściaste krzewy, osypane czerwonemi jagodami jarzębiny oraz młode olchy i brzózki, paprocie i wysoka trawa, a w wilgotniejszych miejscach łoza, trzcina i oczerety, stanowiły zwarte podszycie starego lasu. Gąszcz był okropny, jakby stworzony przez matkę-naturę dla wychowywania tu przez wieki swego potomstwa. Myśliwi stali na leśnej dróżce, która szła po suchym

*) Obecny prezes Wileńskiego Towarzystwa Myśliwskiego

borze brzegiem ostępu, z tyłu zaś mieli wolne zupełnie miejsce do strzału, bo bór był stary i bez podszycia. Pan Świętorzecki stanął sam w miejscu, gdzie młode olchy i inne krzewy, dzięki dolince, wrzynającej się długim i wąskim klinem w bór, stanowiły jakby łącznik z mszaryną, znajdującą się śród boru za nami. Na dróżce w tem miejscu ziemia była czarna i stała duża kałuża wody. Po drugiej stronie owej kałuży za niską jodełką postawił mnie o kroków 30 od siebie. Nie przypominam już sobie dzisiaj, kto był moim sąsiadem z lewej strony, pamiętam tylko, że znalazłszy się na oznaczonem miejscu, nałożyłem piston na kominek i stałem cichutko jak słup. Trwało to niedługo. W ciszy leśnej raptem odezwała się przeciągle trąbka myśliwska na lewym skrzydle nagonki, odpowiedział jej takiż sygnał z prawego skrzydla i nakoniec buchnął strzał nadleśnego prowadzącego nagonkę pośrodku, po którym aż powietrze zadrgało od wrzasku, krzyku, wycia i gwizdania naganiaczy. Zimny dreszcz wstrząsnął mną i ciarki przebiegły mi po krzyżu, ścisnąłem w garści moją flintę i wpatrzyłem się w ostęp. Wrzawa nagonki powoli się zbliżała, przerywana od czasu do czasu graniem rogów. Raptem na linji myśliwych, gdzieś z lewej strony padł strzał, po chwili drugi nieco bliżej. Naganka jeszcze głośniej zawyła! Znowu trzy strzały jeden po drugim w równych prawie odstępach z prawej strony. Ledwo echo w borze ucichło, gdy raptem wydało mi się, że coś w wysokiej trawie przedemną jakby się poruszyło! Złożyłem się momentalnie! Aż tu na kroków pietnaście ode mnie na sztych koło krzaku olchy, wynurzyła się z trawy trójkątna głowa ze skośnemi oczami i nastawionemi uszami, a potem cały przód ciemno-burego wilczka, wielkości sporego psa. Naprowadziłem muszkę mojej jednorurki na pierś zwierza i nacisnąłem cyngiel! Buchnął strzał i biały obłok dymu zasłonił wszystko przedemną. Dopiero, gdy wietrzyk rozpędził dym, zobaczyłem, że w miejscu, gdzie stał wilczek coś ciemnego na ziemi szamocze się w trawie. Zatem jest! Nie spudłowałem! Pierwszy w życiu mem strzał z prawdziwej strzelby i do prawdziwego zwierza dobrze został skierowany. O wszystkiem w tej chwili zapomniałem: o nabiciu powtórnem strzelby, o polowaniu i o nagonce, widząc tylko leżącego nieruchomo przedemną wilczka i pamiętając, że z miejsca zejść nie wolno! Wszelkich sił musiałem użyć, żeby nie poskoczyć do zabitego zwierza! Oprzytomniałem dopiero, gdy posłyszałem obok siebie głos p. Świętorzeckiego, winszującego mi celnego strzału i chwalącego zachowanie się moje po nim. Nagonka wyszła już była na drogę i myśliwi się schodzili, jedni z pustemi rękami, drudzy z małymi jak mój wilczkami. Kto wtenczas oprócz mnie strzelał i z jakim rezultatem, nie pamiętam, wiem tylko, że gdy się wszyscy zeszli, położyli rzędem obok mego wilczka jeszcze cztery sztuki. Starego basiora w ostępie nie było, a wilczyca wymknęła się skrzydłem bez strzału.

Po powrocie do Malinowszczyzny p. Świętorzecki oświadczył mi, że pojedzie ze mną do Lebiedziewa, by wobec tak szczęśliwego początku wyjednać dla mnie u moich rodziców pozwolenie na polowanie. Tak się też stało. Z tryumfem zajechaliśmy przed dwór w Lebiedziewie z moim łupem i, po przekonywującem wstawieniu się p. Świętorzeckiego, zostałem ostatecznie pasowany na myśliwego. Od tej chwili pistonówka mojego ojca zawisła na dywaniku nad mojem łóżkiem, a rządca p. Polkowski został upoważniony do zabierania mnie ze sobą na polowanie.

Bohdan Cywiński.

Lebiedziew, 1924 r.

Ptaki morza polskiego.

(*Dalszy ciąg*).

Lot ptaków jest wogóle zjawiskiem szczególnem, a zwłaszcza ten lot celowy, specjalny, przeważnie niebosiężny. Ptaki wznoszą się wówczas tak wysoko, jak nigdy, a nawet gatunki przyziemne, z trudem zda się opuszczające grunt stały w innych warunkach, wzbijają się na nieprawdopodobną wysokość i lecą ogromnie szybko.

Budowa ptaka jest, jak wiemy, celowo przysposobiona do lotu. Ogromnie rozwinięte muskuły piersiowe, dozwalające na szybki i długi ruch skrzydeł, mocna pod niemi ostoja w postaci kości piersiowych z wystającym mostkiem, silne płuca i serce, budowa skrzydeł i puste lekkie kości — oto fizyczne warunki umożliwiające wznoszenie się w powietrze. Są jednak i inne cechy ułatwiające to wznoszenie się, a u niektórych przedstawicieli są one tak szczególne i dziwne, że chcę tu o tem słów kilka powiedzieć.

Kości skrzydłowe puste wewnątrz mają, jak wiemy, komunikację z płucami i napełniają się przy locie ciepłem powietrzem, w jamie zaś piersiowej i brzusznej, a także pod skórą widzimy, zwłaszcza na szyi i bokach pod skrzydłami, całe mnóstwo pęcherzyków, które u niektórych gatunków dosięgają znacznych rozmiarów i również odgrywają wielką rolę przy procesach wznoszenia się w powietrze.

Worki powietrzne i pęcherzyki podskórne połączone są również z płucami i napełniają się ogrzanem przez ciało ptaka powietrzem, nie ulega więc kwestji, że celem ich jest wznoszenie ptaka w górę, czego dowodem, między innemi jest to, że ptaki (np. niektóre drapieżne) wznoszące się łatwo i bez trudu, mają te pęcherzyki specjalnie rozwinięte.

Kto z nas nie widział ptaków krążących w powietrzu bez ruchu skrzydeł, a wznoszących się jednak wyżej i wyżej, do zawrotnej nieraz wysokości? Czynią to żórawie, bociany, orły, wielkie jastrzębie, kruki, pelikany, mewy. To wznoszenie się można objaśnić paru przyczynami, a więc naprzód tem właśnie wewnętrznem ogrzewaniem. Podskórne pęcherzyki napełniają się rozgrzanem powietrzem, lżejszem, jak

wiemy od normalnego, a objętość ptaka zwiększa się przy tem, czego rezultatem jest, że ciężar gatunkowy znacznie się zmniejsza. Drugim środkiem pomocniczym takiego wzbijania się jest wiatr. Obserwując krążącego ptaka, zwłaszcza przez szkła, widzimy, że szybkość posuwania się naprzód nie jest w różnych punktach koła jednakowa. Bywa największa, gdy ptak ma wiatr z tyłu: nastawia on wówczas skrzydła tak, by wiatr, pchając go naprzód, podbijał jednocześnie w górę, zakręcając zaś pod wiatr, układa skrzydła w ten sposób, aby jaknajmniejszy opór stawiały i płynie rozpędem aż do następnego nawrotu.

Z tych obserwacyj nie moglibyśmy jednak określić jak wielką rolę odgrywa przy wznoszeniu się fakt wewnętrznego ogrzewania powietrza. Tu przychodzi nam z pomocą zadziwiająca obserwacja znanego badacza niemieckiego Gätkego. W dziele swoim o Helgolandzie opisuje on pionowe wznoszenie się ptaka w górę na podobieństwo balonu.

Opis ten, bardzo dokładny, dotyczy myszołowów, które opuszczały się na wyspę w czasie przelotu zapewne dla żeru, a później odlatywały. Otóż znakomity uczony obserwował ptaka, który przy absolutnie nieruchomem jesiennem powietrzu porywał się z ziemi, bijąc naprzód, jak zwykle, skrzydłami, a potem zawisał nieruchomo, bez drgnienia jednego pióra, i szedł w górę jak po sznurku, robiąc rzeczywiście wrażenie uciekającego ku niebiosom balonika; wzbijał się przytem tak wysoko, że ginął z oczu w błękicie. Fakty te zdarzały się tylko w czasie pogody i przy absolutnej ciszy.

Zjawisko takie, o ile jest prawdą, a uczony niemiecki i doświadczony długoletni obserwator zasługuje na zupełną wiarę, dowodzi, że w niektórych wypadkach ptak dzięki swej wewnętrznej budowie może stawać się lżejszym od powietrza, co oczywiście proces latania znakomicie ułatwia.

U każdego z ptaków przeciętny obserwator może zauważyć, że lot w chwili zrywania się jest trudniejszy, niż potem, jest to specjalnie widoczne u ptaków kurowatych, kaczek, gęsi, a zwłaszcza nurów. Objaśnić można to zjawisko tą samą przyczyną, a mianowicie, że z początku działają jedynie skrzydła i ich ruch mechaniczny, który dzięki specjalnym własnościom lotek łapie powietrze przy ruchu ku dołowi, a przepuszcza je przy ruchu ku górze. Potem zaś, gdy działające mocniej przy ruchu płuca napędzą ciepłe powietrze do kości skrzydłowych i wewnętrznych rezerwoarów, ciało staje się lżejsze i utrzymywanie się w powietrzu łatwiejsze.

Szybkość lotu ptaków jest bardzo różna, a przytem zasadniczo inna w chwili porywania się, inna w rozpędzie, a jeszcze inna przy wysokim przelocie. Badania robione na locie przyziemnym stwierdziły, że najszybszym ptakiem naszym jest cyraneczka, robiąca do 220 km. na godzinę, dalej gołąb pocztowy do 190 km., do szybkich ptaków należą pozatem niektóre drapieżne, np. sokoły, kuliki — brodźce, jaskółki, jeżyki, a także niektóre kurowate.

Żaden jednak lot przyziemny równać się nie może z szybkością, do jakiej dochodzą ptaki w locie wysokim. Wielkiej wagi są w tym względzie obserwacje wyżej wspomnianego ornitologa Gätkego na Helgolandzie. Uczony ten badał lot wrony pospolitej na przelocie. Jak wiemy wrona bynajmniej nie odznacza się szybkim lotem i może się wydać śmiesznem zestawienie jej ze śmigłym gołębiem pocztowym. Tymczasem badania wykazały rezultaty zupełnie nieoczekiwane. Jesienny przelot wron nad Helgolandem bywa nad wyraz regularny. Wielkie stada lecące wprost ze wschodu na zachód szeroką ławą, przelatują codziennie nad wyspą i nie zatrzymują się wcale. Pierwsze stada zjawiają się punkt o 8 ej rano, ostatnie nikną o drugiej po południu. John Cordeaux badacz, przyjaciel Gätkego, obserwował natomiast przelot wron na wschodnim wybrzeżu Anglji i sprawdził, że pierwsze stada zjawiały się codziennie wprost ze wschodu punkt o 11-ej, a ostatnie o 5 po południu.

Że były to te same stada, które leciały nad Helgolandem, nie przedstawia żadnych wątpliwości, gdyż i ściśle obrany kierunek i zgodność czasu codziennego trwania przelotów przemawia za tem. Wynika więc z tego, że ptaki przelatywały przestrzeń 616 km. morza w 3 godziny, czyli robiły 205 km. na godzinę. Zaiste nikt nie mógłby się spodziewać takiego rekordu po naszej szarej wronie, która pozostaje daleko w tyle co do szybkości od bardzo wielu innych gatunków.

Jeszcze wybitniejszym przykładem szybkości przelotu są badania tegoż Gätkego nad podróżniczkiem szwedzkim (cyanecula suecica). Mały ten ptaszek o zwyczajnym, niezbyt szybkim locie zimuje w Afryce Północnej i Środkowej. Opuszczając w końcu kwietnia lub w pierwszych dniach maja swe leże zimowe i dążąc ku ojczyźnie — dalekiej Skandynawji, ma podróżniczek jeden tylko punkt odpoczynkowy, a tym jest wyspa Helgoland. Stwierdzone to zostało przez badania licznych przyrodników, którzy nigdzie pozatem w zachodniej i środkowej Europie ptaka tego na wiosennym przelocie nie widzieli. Jedyna więc dopuszczalna hipoteza jest, że, opuszczając Afrykę z wieczora i lecąc noc całą, ptaszek rano dolatuje do Helgolandu i tem objaśnić można, że spotyka się tam w tym czasie bardzo często i w wielkich ilościach. Licząc, że przez noc wiosenną lot może trwać najwyżej 9 godzin (od zachodu do wschodu słońca — dłużej ptaki śpiewające nie lecą) wypada, że przelot odbywa się z szybkością 346 km. na godzinę. Przytem przypuszczać jeszcze należy, że tylko część tych ptaszków zatrzymuje się na Helgolandzie, a większość leci wprost do Szwecji, robiąc w ciągu krótkiej wiosennej nocy olbrzymi szmat drogi, wynoszący około 3800 km.

Widzimy z tego, że ptak żyjący stale życiem przyziemnem, latający stosunkowo mało i wobec tego nie mogący mieć dostatecznego wyrobienia i przysposobienia do prędkiego lotu, w razie ostrej potrzeby, jaką bezwarunkowo jest powrót do ojczyzny, o krótkotrwałem locie, może rozwinąć tak nadzwyczajną szybkość. Wnosić z tego można, że ptaki specjalnie do ostrego lotu zbudowane, mogą niekiedy dosięgnąć tak bajecznej szybkości, którą trudno sobie nawet wyobrazić.

(Dok. n.) *Włodzimierz Korsak.*

O hodowli w bażantarniach kuropatw i cietrzewi.

Stosownie do swej obietnicy w Nr. 15—16 „Przeglądu“, pozwalam sobie podzielić się z łaskawemi czytelnikami obserwacjami dotyczącemi wychowania tych pięknych ptaków łownych, oraz zachowania się ich na łonie ukraińskiej przyrody — po opuszczeniu zakładu łowiecko-pedagogicznego!

Na czele tej imprezy edukacyjnej stał wyborny fachowiec — p. Maciej Hońko.

Jaja kuropatw szarych (cinerea), otrzymywaliśmy zwykle, albo od wiedeńskiej firmy „Karl Gudera“ (nie wiem napewno czy dziś egzystuje?) lub z Czech. Podówczas było kilka podobnych „Tierhandlung'ów“ w Pradze, Gracu i innych miastach.

Zwykła ilość sprowadzanych jaj, bywała od 500 do 1000 sztuk. Jaja, podobnie jak bażancie podkładały się pod zwykłe dobre kwoczki-kury natychmiast po nadejściu ich.

Wychowawcze pudła z pisklętami, zwyczajem przyjętym w Wierzchowni (metoda angielska) wynoszono na trawę, co bywa daleko zdrowszem dla młodych, niż marynowanie ich w oparkanieniu bażantarni.

Teren bażantarni jest bowiem prawie zawsze przesiąknięty pewną ilością zarazków chorobotwórczych. Wychowanie na wolnym powietrzu może mieć zastosowanie tylko w rewirach o prawie doszczętnie wytępionych drapieżnikach szczególnie drobnych np. łasiczki, tchórze, sójki, srokosze i t. p.

Ponieważ po 6 — 8 tygodniach, kuropatwięta zwykle już odłączają się od przybranej matki-kury, lub nawet indyczki, zuprzestają słuchać jej nawoływań — można było obejść się bez indyczek-guwernantek! Zwykle cały kontyngens młodych kuropatw w jednem wielkiem stadzie 500—600 sztuk, przenosiłem na sąsiednie łąki porosłe krzakami wierzby, oraz pewną przestrzenią koszykowej łozy.

W soczystych trawach (umyślnie dla nich niekoszonych) przebywały zawsze, ciągle w jednej zwartej masie zwykle aż do końca sierpnia, znajdując obfity pokarm w postaci koników polnych, robaczków przeróżnych i szczególnie tak niezbędnych dla nich mrówek łąkowych i ich poczwarek.

W okresie sztucznego zadawania karmu przy pudłach wychowawczych postępowanie było takie jak z bażantami, z obfitszem jednak udzielaniem mrówek i jaj mrówczych.

Ten rodzaj pokarmu jak najusilniej polecam dla wszystkich delikatniejszych gatunków—jako wyśmienity w pierwszych 6 tygodniach.

Cały sęk, że nie zawsze i wszędzie, można go mieć w dostatecznej ilości.

Nigdy nie zapomnę mojej bezsilnej furji, kiedy to, pewnego pięknego poranku w końcu sierpnia, wybrawszy się z jednym swoim gościem, którego honorować byłem koniecznie zmuszony polowaniem na kuropatwy! — zapomniałem zupełnie uprzedzić go o tłumie sztucznie wyhodowanym. Jak na złość trafiliśmy na nie!

Huragan poderwania się kilkuset kuropatw — dwa strzały w chmurę niewiniątek!

A po strzałach poczęły się sypać — jak z rogu obfitości! Już stado zapadało o kilkaset metrów w łozinach—a jeszcze padały niezliczone postrzałki!

Rezultat 31 sztuk z dwu strzałów!

Radość mego przyjaciela — dziś niestety już nieżyjącego — najlepszego pod słońcem człowieka, lecz typowego „sontangs-jäger'a“ nie miała granic!

„A co, rzadko strzelam, lecz za to dobrze, nieprawdaż?! — rekord wszechświatowy! aż trzy tuziny od razu! to rozumiem! — opiszesz to niezawodnie kiedyś!“?

Nie mało miałem trudności, żeby odwrócić kroki tryumfatora w inną stronę!

Wytłumaczyłem mu, że wogóle na żyznych „Dzikich Polach“ — kuropatwy bardzo rzadko rolę szpaków odgrywają...



Trofeum prez. Świętorzeckiego w Malinowszczyźnie.

Dał się przekonać nareszcie! — i z pękiem młódek solennie powrócił tegoż wieczoru „kurjerem“ do rodzimego Kijowa!

Zapraszał mię nawet, kilka dni potem, na „timbale de perdreaux, aux choux“ — oblane miało być to arcydzieło pewnym „Chambertin de derrière les fagots“! — odmówiłem ze wstrętem i kategorycznie, nie zważając na delicję nektaru ulubionego!

Wracając po tym odskoku do naszych kuropatewek zaznaczyć wypada, że reguły Matki Przyrody z biegiem września biorą górę i owa szpakowa gromada rozłącza się pomału w normalne stadka po 15—20 sztuk, z których każde obiera sobie odpowiedni zakątek terenu.

Na skutek barbarzyńskich warunków moskiewskiego „regim'u“ urzędowego — obowiązującej trzechpolówki (stworzonej celem ciągłego jątrzenia stosunków włościan do większej polskiej własności) nie mogłem żadną miarą dojść do odpowiednich u siebie kuropatwianych zwierzostanów!

Na zawalne zimy, na dużą ilość drapieżników, na niszczenie gniazd przez pastuszków — zawsze się rada znajdzie!

Lecz nigdy nikt nic nie wymyśli na zamianę potrzeby *koniecznej* dla stadek jesienią, ozimych zasiewów. Z części terenów łowiska, zamienionych w ugór — w oficjalną Saharę o siedmiu *tysiącach* egipskich głodomorów krów i owiec chłopskich *wypasających* się na nich — stadka zmuszone były emigrować w bardziej obfite w zieleń dalsze zakątki.

To też, zamiast 30—40 stadek, które powinien był teren posiadać przy podobnej intensywnej hodowli — na przyszły sezon pozostawało 5—6!

I to, przy bardzo umiarkowanem odstrzale! Pamiętam doskonale jesień 1907 roku, w której postanowiłem *zupełnie* wstrzymać się od polowań na kuropatwy.

W okresie zimowym było jakich sztuk 500 — i pomimo remiz ochronnych, zadawania regularnego karmy nieobecności drapieżników — pozostało pod koniec lutego — 3—4 pary na całym terenie! Reszta wyemigrowała, gdzie pieprz rośnie!

Ileż to razy, w zakątkach moich terenów na których od lat kilku nikt nie widział ani jednej kury — raptem wiosną meldowano mi 2—3 parki kuropatw.

Jeszcze jeden dowód, jak szara kuropatwa jest ptakiem ściśle związanym z intensywną kulturą rolną!

Zaiste! rogacz, zając i kuropatwa — oto prawdziwi przyjaciele rolnika! — Dostarczyć mu mogą zawsze i na wieki wieków wysoce estetycznych wrażeń łowieckich w przeciągu jesieni i zimy wielu smakowitych kąsków, no i dochodów nieraz — wymagając wzamian trochę pieczołowitości, zrozumienia należytej koordynacji warsztatu rolnego z łowieckim no i serca dla nich nieco i dla tej Świętej Ziemi naszej!

* * *

Próby aklimatyzacyj *kuropatw czerwonych* robione były w Wierzchowni w latach 1906—1907. Pierwszy transport jaj nabyty został w „Faisanderie de Mériel, Seine et Oise“, p. Gallichet w ilości 50 sztuk. Z powodu fatalnie mokrego czerwca transport nie udał się zupełnie. Z wylęgłych kilku nieszczęśliwych piskląt nie pozostało po kilku dniach przy życiu ani jedno!

W roku następnym otrzymaliśmy już sztuk sto, bynajmniej nie zrażając się niefortunnem zapoczątkowaniem!

Każde jajko kosztowało z frachtem około 10 franków, cena bajeczna na ówczesne stosunki!

Kuropatewki wylęgły się i wyhodowały znakomicie w ilości sztuk sześćdziesięciu, które przekroczywszy krytyczny sześciotygodniowy okres — raptem w początkach sierpnia zniknęły kompletnie z naszych obserwacyjnych horyzontów! Poczytywaliśmy już je za stracone!

Rzecz dziwna i godna uwagi! Jak wiadomo kuropatwa czerwona w swych rodzinnych krajach (Francja, Hiszpanja) przebywa zwykle na terenach pagórkowatych, — kamienistych.

Otóż miałem w Wierzchowni przestrzeń o jakich dziesięciu hektarach zajętą przez pokłady granitu. Część tego terytorjum była opracowana jako karjer kamieniołomny i znajdowała się pomiędzy obszernym stawem i lasem. Ten ostatni pozostał nawet częściowo na owym kamienistym podkładzie.

Pierwszego październikowego ciepłego poranku polowałem z psem na bardzo liczne w tym rewirze stadko przelotne. Nagle widzę: pies mój zaczyna na pagórkach skraju leśnego najwyraźniej markować stadko kuropatw!

Miejscowość sucha, falista, porosła rzadkiemi krzaczkami dzikiej róży i tarniny! Pil!!!

Z charakterystycznym furkotem porywa się ze trzydzieści sztuk najprawdziwszych „perdreaux rouges“ — w Skwirskim powiecie — przed polskim myśliwym!

Zapadły w następnej „jamie“ — o jakich kilkaset metrów.

Widok był tak zgoła dla mnie nieoczekiwany i tak miły sercu hodowcy, że delektując się tylko wzrokiem i słuchem przy podrywie nie strzelałem wcale!

Jeszcze z parę razy pies mi je wystawił dla ukontentowania jedynie.

Co za radość sprawiła mi tego wieczoru długa rozmowa na temat owego spotkania, szczegółowe opowiadanie epizodu — panu Hońce! Lecz obecnie żałuję — że nie padło podówczas z mej ręki chociażby parę sztuk tylko!

Byłoby to pierwsze niezawodnie trofeum tego rodzaju, tryumf hodowlany rzadki, piękny okaz do wypchania do mej kolekcji zoologicznej, no i wyśmienite pieczyste, dla rozkoszy mego podniebienia! Ostatnie też bywa nie do pogardzenia!

Tembardziej, że pomimo poszukiwań codziennych nikt i nigdzie już więcej tego niefortunnego stadka nie spotykał! Znikło jak kamfora! Co się z niem stało, któż się dowie? Fakt tylko, że nie przezimowały! Zrażony niepowodzeniem już więcej prób nie odnawiałem.

Znamiennem, w danym wypadku, jest oczywiście rozmieszczenie się stadka na jedynym (w promieniu kilkudziesięciu kilometrów) terenie, mniej więcej podobnym do warunków egzystencji tych ptaków w ich dalekiej ojczyźnie! Zaiste podziwiać można mądrość Przyrody tak pogardliwie przez rodzaj ludzki. — instynktem zwierzęcym zwaną!

* * *

Z cietrzewiami poszło mi jeszcze daleko gorzej! Czegoż to nie czyniłem, żeby osiedlić czarownych pieśniarzy wiosny w swych rewirach!

Niektóre z nich odpowiadały najzupełniej wymaganym warunkom.

O jakie 30 kilometrów w Chodorkowie państwa Lewandowskich—cietrzewie, przebywały niezbyt licznie; linja demarkacyjna sąsiedniego Radomyskiego powiatu dość obfitującego w cietrzewie — kończyła się w tej miejscowości. Ś. p. mój ojciec nieraz mi opowiadał w dzieciństwie mojem, że kiedyś na goś-

cińcu obsadzonym topolami, a wiodącym z naszej Wierzchowieńskiej rezydencji do stacji kolejowej — późną jesienią napotkał przed laty czterdziestu, ogromne stado sztuk do sta liczące. Obok tej drogi był podówczas zasiew oziminy. Zwykły to objaw dalekich peregrynacyj od miejsc lęgowych za żerem na posiewach późną jesienią. Jednakże ja nigdy więcej tego zjawiska u nas nie obserwowałem.

Widocznie, w owe czasy, cietrzewi było na Chodorkowskich terenach znacznie więcej — wskutek czego szerzej się rozlatywały po okolicy. Mając to wszystko na względzie, pewien byłem powodzenia — i teraz zdania nie zmieniłem! Rzecz cała polega tylko na dostaniu dobrze zapłodnionych jaj, — lecz nie zasiedziałych, a w tem sęk!

Zbierałem i kazałem zbierać na Polesiu — wypisywałem od Gudery (także po 10 koron jajko) — zawsze z jednakowo ujemnym rezultatem! Raz jeden tylko wylęgło się jedno cietrzewiątko marne — żeby zginąć na drugi dzień!

Wypisywałem żywe łapane na owsie w Ołonieckim kraju od starego Martjanowa (znany organizator polowań na niedźwiedzie i handlarz zwierzyny na dalekiej północy). Przybywały w stanie prawie że marmolady, wtedy gdy należycie opakowane od firm europejskich — nawet po tygodniu drogi „revesi“, po trybulacjach miłych stosunków komór celnych rosyjskich (którym niestety polskie dzielnie sekunduią) — dochodziły do nas w doskonałym stanie! Pan Hońko jednak w ordynacji Zamoyskich hodował w tamtejszych bażantarniach cietrzewie z doskonałym skutkiem. Prawda, że były to tereny posiadające na miejscu liczne okazy liroogoniastych trubadurów. Twierdził, że bardzo były łaskawe, trzymały się do Września razem z bażancikami — rozlatając się później po okolicy i przyłączając się do koczujących stad dzikich.

Więc, jeśli świeże jaja dostać można, to hodować cietrzewie w bażantarniach rzecz wcale nie trudna — karmiąc podobnie jak kuropatewki, głównie mrówczemi poczwarkami.

Zaobserwowawszy gniazda cieciorek, zawsze takowe jaja w stadjum właściwem wyjąć można — żeby natychmiast kilka zebranych pod kwoczkę podłożyć. Lecz wszystko to dobre tam, gdzie są dzikie cietrzewie, lub gdzie można się doczekać od zamkniętego koguta i kilku wychowanych cieciorek zapłodnionych jaj w „parketach“! To samo odnosi się do głuszca i jarząbka. Pawien jestem, że tym systemem hodować je także można.

Ileż to terenów u nas w Polsce mogłoby być odrodzonych przez królewską zwierzynę!

Takie naprzykład Pomorskie rewiry w których obecnie czasowo przebywam. Aż pachną cietrzewiami, których niema zupełnie! — jarząbkami, głuszcami, których coprawda jest kilka osobników, podczas kiedy mogłyby być dziesiątki!

Adam hr. Rzewuski.

Wyniki myśliwskiego strzelania olimpijskiego.

Stało się niestety tak, że żaden z naszych myśliwych nie pojechał do Francji i nie brał udziału w strzelaniu myśliwskiem.

Nie będziemy mieli wskutek tego potrzebnego kryterjum i nie będziemy mogli uważać wyników, osiągniętych u nas w innych warunkach klimatycznych i psychicznych za podstawę do porównawczego obliczania i wnioskowania.

Myśliwi nasi stracili, śmiemy sądzić, jedną z najlepszych okazyj, do zadzierzgnięcia stosunków ze światowem strzelectwem, czego wymagał obopólny interes własny i państwa.

Poniższe dane, z któremi czujemy się w obowiązku zapoznać naszych czytelników, oparte są na urzędowem sprawozdaniu, umieszczonem w N-rze 16. „Bulletin Officiel d'Union Intern. de Tir“.

Zawody w strzelaniu do ruchomego jelenia — strzał pojedyńczy, zawody jednostkowe, 10 strzałów, najlepszy strzał 5 punktów.

1	Boles (Ameryka)	5	4	4	5	2	5	4	4	3	4	**40**
2	Mackworth (Anglja)	4	4	3	5	4	3	4	4	4	5	**39**
3	Olsen (Norwegja)	3	3	4	3	3	5	4	4	4	5	**39**
4	Hultberg (Szwecja)	5	3	4	4	3	2	5	3	5	3	**39**
5	Liuttula (Finlandja)	3	4	5	4	4	2	2	4	5	4	**37**

Stawało do tych zawodów 9 państw.

Poza wymienionymi pięcioma pierwszymi myśliwemi w dalszych miejscach widzimy p. Mahieu, Francja, z 32 punktami na 20-tem miejscu, p. Hlavaca, Czechosłowacja z 32 punktami na 18 miejscu. Jeden z lepszych węgierskich myśliwych p. Tokacs zdobył 24-te miejsce, mając 27 punktów. Najgorszy wynik w tej kategorji miał p. Sucharda, Czechosłowacja — 20 punktów. Czesi spodziewali się wogóle lepszych wyników i w rozmowach z naszymi strzelcami w Reims akcentowali wysoką klasę swych myśliwych. Wyniki mówią co innego.

Zawody w strzelaniu do ruch. jelenia — strzał podwójny, zawody grupowe. Staje grupa, złożona z 4-ch myśliwych danego państwa 10 strzałów, najlepszy strzał 5 punktów, na maximum 200 punktów. Wyniki były następujące:

1. Norwegja: 160 punktów.

Liberg	4	5	5	5	5	3	3	4	5	3	**42**
Olsen	3	4	4	4	3	4	3	3	5	4	**37**
Lilloe-Olsen	4	5	4	4	4	3	4	5	5	5	**43**
Natvig	3	4	4	5	3	5	3	4	3	4	**38**

2. Szwecja: 154 punkty.

Yohansson	2	4	3	4	5	3	3	5	4	4	**37**
Landelius	3	5	4	4	4	3	5	3	4	4	**39**
Hultberg	3	3	4	4	4	4	6	5	4	3	**38**
Swahn	3	5	4	4	3	5	3	4	5	4	**40**

3. Ameryka: 148 punktów.

Boles	4	5	4	4	3	4	5	3	5	4	**41**
Coulter	3	5	4	2	3	4	4	4	5	3	**37**
Fenton	4	3	3	3	2	4	3	2	5	3	**32**
Stoekes	4	3	4	4	3	4	3	4	5	4	**38**

4. Anglja: 136 punktów.

Mackworth-Pread. . . .	5	2	3	3	5	5	5	3	5	5	**41**
O'Leary	5	3	4	0	3	3	3	5	4	3	**31**
Rogers	3	2	3	2	5	3	4	3	4	3	**32**
Faunthorpe	3	4	3	3	4	3	0	4	4	4	**32**

5. Finlandja: 130 punktów.

Wegelius	4	3	4	4	4	4	4	5	3	5	**40**
Tikkanen	5	2	3	3	4	0	3	0	3	3	**26**
Liuttula	5	2	5	2	3	3	3	5	4	4	**36**
Autonen	2	3	3	5	3	0	3	4	2	3	**28**

6. Węgry: 97 punktów.

Szomjas G.	3	3	4	3	4	2	3	4	0	4	**30**
Szomjas L.	0	0	3	0	3	3	2	4	3	3	**21**
Velez	2	0	3	0	3	2	3	4	3	3	**23**
Takacs.	0	3	0	3	4	4	1	5	0	3	**23**

Z zespołu czeskiego strzelał tylko p. Hlavac, 33 punkty; pp. Sucharda, Jeleń i Skala nie strzelali zupełnie. Francuzi również odstąpili od zamiaru strzelania (Adelon, Duflot, Chauvet, Colas). W zespole amerykańskim zwraca uwagę p. Stokes, mistrz świata z pozycji leżącej w strzelaniu z dowolnej długiej broni na 300 metrów i pp, Boles i Coulter, zawodnicy pistoletowi.

Zawody w strzelaniu do ruch. jelenia — strzał podwójny, zawody jednostkowe. Najlepszymi strzelcami byli:

1	Lilloe Olsen (Norwegja)	3 4 3 3 1 3 4 5 3 3 5 5 4 4 4 4 4 5 5 4	**76**
2	Mackworth-Praed (Anglja)	3 5 4 4 4 5 2 3 4 4 3 3 3 4 5 5 4 4 0 4	**72**
3	Swahn (Szwecja)	2 3 3 4 3 4 4 4 4 5 3 4 3 4 3 3 3 4 4 5	**72**
4	Landelius (Szwecja)	3 4 3 4 4 4 4 4 3 4 3 4 3 4 4 4 5 0 3 3	**70**
5	Liberg (Norwegja)	3 5 2 5 1 4 3 4 3 4 3 5 3 3 4 4 4 4 3 3	**70**

Wymieniony wyżej p. Jeleń, Czech, zdobył miejsce 15-te, osiągając 57 punktów, na końcowem miejscu znalazł się p. Svenson, Szwed z 25 punktami.

Zawody w strzelaniu do ruch. jelenia — strzał podwójny, zawody grupowe, maximum 400 punktów.

1. Anglja: 263 punkty.

Neame. . . .	0 1 3 5 2 3 0 5 2 3 3 3 1 3 0 3 3 4 3 4	**51**
Whitty. . . .	2 3 4 5 3 3 2 4 3 5 2 4 3 3 3 4 3 5 3 4	**68**
Mackworth Praed	3 4 5 5 3 5 3 4 5 5 3 4 3 3 3 4 3 4 3 4	**76**
Perry	3 5 4 4 0 2 3 3 2 3 5 5 3 4 4 4 4 4 2 3	**68**

2. Norwegja: 262 punkty.

Liberg	3 4 3 4 3 3 4 4 0 4 3 1 3 4 3 3 3 4 0 3	**62**
Olsen	3 3 3 5 3 4 3 3 3 3 4 3 5 4 5 3 5 0 3 0	**67**
Lilloe Olsen. .	3 3 3 4 2 3 3 5 0 4 4 4 3 5 3 5 3 5 2 4	**68**
Natvig . . .	4 5 3 3 2 5 4 4 2 2 0 4 3 4 3 4 2 4 3 4	**65**

3. Szwecja: 250 punktów.

Ekblom . . .	3 3 2 3 2 4 3 3 0 3 0 3 0 3 0 3 0 5 3 3	**46**
Johansson . .	4 4 3 4 1 3 4 5 4 4 4 4 0 4 2 3 3 4 3 5	**68**
Swahn . . .	3 5 4 4 3 4 4 4 3 3 4 5 4 4 0 3 4 4 0 4	**69**
Landelius. . .	2 3 2 5 4 4 2 5 3 4 3 4 3 4 3 4 0 3 4 5	**67**

4. Finlandja: 239 punktów.

Wegelins . . .	3 4 0 3 3 3 3 4 0 4 4 5 3 4 3 3 2 2 4 5	**63**
Antonen . . .	3 3 2 3 3 4 3 4 3 5 3 4 3 3 0 3 3 5 2 3	**62**
Tikkannen . .	3 3 4 5 2 2 0 3 2 2 3 4 3 5 0 3 2 3 0 4	**53**
Lluttula . . .	3 3 3 5 0 5 0 3 3 4 3 4 2 4 3 3 3 4 3 3	**61**

5. Ameryka: 233 punkty.

Boles	0 2 0 3 4 5 3 4 2 4 3 4 3 4 3 4 2 4 4 4	**62**
Coulter . . .	3 5 4 4 3 5 0 3 3 4 3 4 2 4 3 4 0 3 3 5	**65**
Fenton . . .	0 0 3 3 0 3 0 5 3 5 0 5 1 3 0 2 0 4 3 4	**43**
Stokes . . .	2 3 3 4 2 3 3 4 2 4 3 4 3 4 0 5 3 5 3 3	**63**

6. Czechosłowacja 204 punkty.

Hlavac . . .	4 3 0 4 3 3 2 4 3 3 1 3 3 3 3 3 3 5 0 3	**57**
Jelen	0 3 1 4 3 4 3 5 0 3 0 3 0 1 1 1 3 3 4 5	**47**
Sucharda . .	0 3 3 3 2 3 3 5 2 3 3 3 2 3 3 3 3 3 3 0	**53**
Hossa . . .	2 3 0 4 0 3 1 2 3 4 3 3 1 3 2 4 1 3 1 4	**47**

Z węgierskich zawodników strzelał tylko p. Tokacs, Francuzi nie strzelali zupełnie.

Zobaczymy następnie, jak się przedstawiają wyniki strzelania do rzutków (sztucznych gołębi).

Zawody jednostkowe w strzelaniu do rzutków. Osiągnięto następujące wyniki.

		Punktów
1	Halasy (Węgry)	**98**
2	Hubert (Finlandja)	**98**
3	Hugher (Ameryka)	**97**
4	Montgomery (Kanada)	**97**
5	D'Heur (Belgja)	**96**
6	Vance (Kanada)	**96**
6	Beattie (Kanada)	**96**
6	Sharman (Ameryka)	**96**
9	Bartorch (Austrja)	**95**
9	Deloy (Francja)	**95**
11	Ekman (Finlandja)	**95**
11	Lilloe-Olsen (Noweg)	**94**
11	Jenkim (Anglja)	**94**
14	Schoedl (Austrja)	**94**
14	Landel.ns (Szwecja)	**93**
16	Ekblom (Szwecja	**93**
18	Wenmann Kijor (Nor.)	**92**
18	Faweett (Ameryka)	**92**
19	Holmsen (Norwegja)	**91**
19	Stenersen (Norwegja)	**90**
19	Szomjas G. (Węgry)	**90**
19	Serra (Włochy)	**90**
24	Etchen (Ameryka)	**90**
24	Mordblad (Finlandja)	**99**
24	O'Leary (Anglja)	**89**
24	Lundkvits E. (Szwec.)	**89**
24	Zoigner (Austrja)	**89**
29	Baungartner (Austrja)	**88**
29	Hallman (Szwecja)	**88**

Zawody grupowe w strzelaniu do rzutków. Stawali zawodnicy 12 państw. Ameryka wystąpiła w nowym składzie i zdobyła pierwsze miejsce. Czesi i w tej kategorji zajęli ostatnie miejsce.

1. Ameryka

Etchen . . . .
Hughes . . . .
Moel . . . .
Platt . . . .
Sharman . . .
Silkwork . . .

363 punkty.

2. Kanada.

Black . . . .
Beattie . . . .
Barnes . . . .
Montgomery . .
Newton . . . .
Vance . . . .

360 punktów.

3. Finlandja.

Ekman . . . .
Huber C. . . .
Huber R. . . .
Nordblad . . .
Tikkanen . . .
Wegenius . . .

360 punktów.

4. Belgja.

D'Heur . . . .
Dupont . . . .
Bosquet . . . .
Mouton . . . .
Kersin . . . .
Van Tilt . . .

354 punkty.

5. **Szwecja.**

Swahn . . . .
Ekblom . . . .
Nandkwist E. . .
Nallmann . . .
Richter . . . .
Landelius . . .
354 punkty.

6. **Austrja.**

Baumgartner . .
Bartosch . . .
Dietz W. . . .
Holltzer . . .
Schoedl . . .
Zoigner . . .
347 punktów.

7. **Norwegja.**

Lilloe-Olsen . .
Wesman-Kjaer . .
Stermersen . . .
Holmsen . . .
Natvig . . . .
336 punktów.

8 **Anglja.**

Grosvenor . . .
Jenkins . . . .
Larsea . . . .
Macworth Praed .
Neal . . . . .
O'Leary . . . .
328 punktów.

9. **Włochy.**

Cesarano . . .
Belloto . . . .
Luchesi . . . .
324 punkty.

Rossi . . . .
Rebiosso . . .
Serra . . . .
324 punkty.

10. **Węgry.**

Halasy . . . .
Lunniergis . . .
Szonias G. . . .
Szonias L. . . .
321 punktów.

11. **Francja.**

De Daubous . .
De Bourbon . .
De Lanbertye . .
De Beaumont .
Deloy . . . .
Texier . . . .
320 punków.

12. **Czechosłowacja.**

Frank . . . .
Gilk . . . .
Kliew . . . .
Mach . . . .
Riedl . . . .
Siegl . . . .
309 punktów.

Z pobieżnego porównania wyników, osiągniętych przez naszych myśliwych na I Narodowych Zaw. Strzeleckich we Lwowie, liczyć mogliśmy poważnie na sukcesy przynajmniej indywidualne w obydwu kategorjach strzelania olimpijskiego.

K. Kierzkowski.

Wzór statutu dla polskich gminnych Kółek Łowieckich.

1. Zasady ogólne.

§ 1. Gminne Kółko Łowieckie w . . . . . ma na celu szerzenie zasad prawidłowej gospodarki łowieckiej, przestrzeganie prawidłowych sposobów polowania, podniesienie zwierzostanu, oraz współdziałanie z władzami krajowemi w zwalczaniu wszelkich wykroczeń przeciw obowiązującym prawom łowieckim.

Do celów tych Kółko dąży w kontakcie z innemi Kółkami.

§ 2. Dla osiągnięcia swoich celów Kółko, z zachowaniem obowiązujących praw i przepisów:

a) zabiega o wyjednywanie celowych zarządzeń władz prawodawczych i wykonawczych w zakresie łowiectwa,

b) utrzymuje i prowadzi tereny łowieckie, urządza wzorowe polowania, ułatwia nabywanie żywej zwierzyny, dopomaga w tępieniu szkodników, popiera hodowlę psów myśliwskich, przeciwdziała kłusownictwu, handlowi zwierzyną w czasie zakazanym,

c) prenumeruje czasopisma łowieckie, prowadzi bibljotekę, muzeum łowieckie, urządza odczyty, konkursy strzeleckie i t. p.,

d) wydaje nagrody osobom, wyróżniającym się w zakresie działalności Kółka.

§ 3. Kółko jest osobą prawną, ma prawo nabywania i zbywania majątku i zawierania wszelkich umów.

§ 4. Kółko ma siedzibę w . . . . . . , działalność jego rozciąga się na . . . . Kółko używa pieczęci z napisem: „ . . . . Kółko Łowieckie".

2. Prawa i obowiązki członków.

§ 5. Członkiem Kółka może zostać każdy obywatel Rzeczypospolitej Polskiej, który ukończył lat 21 i korzysta z praw obywatelskich i cywilnych.

§ 6. Członkowie Kółka dzielą się na członków honorowych, rzeczywistych i wspierających.

Wszyscy członkowie mają prawo nosić znaczki według wzoru . . . .

§ 7. Członkowie rzeczywiści i wspierający opłacają składkę. Nowowstępujący członkowie opłacają wpisowe 3 zł.

Członkowie rzeczywiści opłacają rocznie 12 złotych. Członkowie wspierający 6 zł. Wpisowe wynosi 3 zł.

§ 8. Członków honorowych wybiera Zgromadzenie Ogólne na wniosek Zarządu, lub conajmniej 10 członków rzeczywistych za zasługi położone na polu łowiectwa. Członkowie honorowi nie opłacają wpisowego, ani składek członkowskich.

§ 9. Członkowie honorowi i rzeczywiści biorą czynny udział we wszystkich czynnościach Kółka, wspierający zaś biorą czynny udział we wszystkich czynnościach z wyjątkiem polowań.

§ 10. Członkowie działający na szkodę Kółka, lub nie stosujący się do statutu i obowiązujących regulaminów i przepisów, ustaw i zarządzeń władz w zakresie łowiectwa, oraz winni spełnienia czynu niehonorowego, lub karalnego na wniosek Zarządu podlegają wykreśleniu z listy członków Kółka przez Zgromadzenie Ogólne większością głosów. Do czasu zwołania Zgromadzenia Ogólnego, Zarząd ma prawo zawiesić członka w jego prawach. Każdy członek może w dowolnej chwili wystąpić z Kółka, przedtem jednak winien uregulować wszystkie swoje należności, do których należy wliczyć i składkę za rok bieżący.

§ 11. Osoby, pragnące zapisać się na członków Kółka, muszą być przedstawione przez 4 członków Kółka. O przyjęciu kandydata decyduje Ogólne Zebranie.

3. Władze Kółka.

§ 12. Zarząd sprawami Kółka należy do: a) Zarządu, b) Zgromadzenia Ogólnego członków.

§ 13. Zarząd składa się z prezesa, wice-prezesa, sekretarza, skarbnika, gospodarza-łowczego i 2 (dwóch) członków, wybieranych przez Zgromadzenie Ogólne na lat 3. W razie ustąpienia któregoś z członków Zarządu przed upływem kadencji, na jego miejsce wchodzi automatycznie ten z kandydatów, który na Zgromadzeniu Ogólnem otrzymał większość głosów.

Ustępujący członkowie mogą być wybierani ponownie.

§ 14. Posiedzenia Zarządu są ważne, o ile bierze w nich udział 5 członków. Decyzje Zarządu zapadają prostą większością głosów obecnych na posiedzeniu członków. Przy równej liczbie głosów przeważa głos przewodniczącego.

§ 15. Zarząd kieruje działalnością Kółka, zwołuje Zgromadzenie Ogólne, czuwa nad wykonaniem statutu i uchwał Zgromadzeń Ogólnych, zarządza majątkiem Kółka i uskutecznia w imieniu Kółka wszelkie czynności prawne, z wyłączeniem jedynie: a) przyjęcia darowizn i zapisów, b) nabywania i zbywania nieruchomości, c) zaciągania pożyczek.

Zarząd wykreśla członków Kółka, zalegających w opłacie składek oraz zawiesza członków stosownie do § 10 niniejszego statutu. Zarząd wyznacza delegatów na wszelkie zjazdy łowieckie i udziela pełnomocnictw dla zastępowania praw Kółka wobec władz sądowych i administracyjnych.

§ 16. a) Prezes i Wice-prezes reprezentuje Kółko wobec władz i osób, zwołują zebrania ogólne, czuwają nad wykonaniem regulaminu i uchwał zebrania ogólnego Zarządu.

b) Sekretarz prowadzi protokuły obrad, załatwia korespondencję, kontrasygnuje wszystkie wysyłane od Kółka papiery i otrzymuje za swoim podpisem wszelką korespondencję, przychodzącą na imię Kółka, nadto jako skarbnik, prowadzi kasę i rachunkowość Kółka i na posiedzeniach i zebraniach władz Kółka przedstawia stan kasy.

c) Gospodarz - łowczy zarządza polowaniami, zabiega o utrzymanie i podniesienie zwierzostanu, dostarczanie w razie potrzeby karmu, a w szczególności zimą i w czasie wielkich śniegów i urządzanie miejsc ochronnych. Wszelkie pisma i dokumenty, wychodzące od Kółka, muszą być zaopatrzone w podpisy Prezesa i Sekretarza, lub ich zastępców.

4. Zgromadzenie Ogólne.

§ 17. Zgromadzenia Ogólne bywają zwyczajne i nadzwyczajne.

§ 18. Zgromadzenia Ogólne zwyczajne zwołuje Zarząd raz do roku, najpóźniej 30 maja dla przedstawienia sprawozdania za rok ubiegły i preliminarza dochodów i wydatków na rok następny, dokonywania wyborów ustępujących władz i rozpatrzenia spraw, wymagających decyzji Zgromadzenia Ogólnego.

§ 19. Zgromadzenia Ogólne nadzwyczajne zwołuje Zarząd bądź na wniosek Komisji Rewizyjnej, bądź też na żądanie conajmniej 10 członków Kółka. W dwóch ostatnich wypadkach Zarząd wyznacza termin zgromadzenia najpóźniej w ciągu 4-ch tygodni od chwili otrzymania odpowiedniego żądania.

§ 20. Zgromadzenie Ogólne jest prawomocne, o ile w niem uczestniczy przynajmniej 1/3 część członków Kółka. Jeżeli na pierwszem zgromadzeniu nie zbierze się wymagana liczba członków, powtórne Zgromadzenie będzie zwołane w terminie od trzech dni do 2 tygodni i będzie prawomocne bez względu na ilość obecnych członków. O Zgromadzeniu Ogólnem zawiadamia członków Zarząd na dwa tygodnie przed terminem posiedzenia.

§ 21. Uchwały na Zgromadzeniach Ogólnych zapadają prostą większością głosów.

§ 22. Na Zgromadzeniach Ogólnych członkowie głosują osobiście. Głosowanie w sprawie wyboru władz Kółka i wykreślenie członków odbywa się w sposób tajny.

§ 23. Zgromadzenie Ogólne jest najwyższą władzą Kółka. Do jego zadań należy: a) rozpatrzenie i zatwierdzenie sprawozdania za rok ubiegły oraz budżetów i bilansów, b) wybór członków do Zarządu i Komisji Rewizyjnej, c) rozważenie i zatwierdzenie opracowanych przez Zarząd instrukcyj i regulaminów, d) postanowienie co do przyjęcia darowizn i zapisów, e) nabywanie i zbywanie nieruchomości, f) zaciąganie pożyczek, g) zmiana statutu, h) postanowienia co do wykreślania członków, i) postanowienia Kółka co do zamknięcia i likwidacji jego majątku, j) postanowienia w sprawie polowań na terenie Kółka, k) postanowienia w sprawie wszelkich wniosków Zarządu i członków Kółka.

5. Komisja Rewizyjna.

§ 24. Na Zgromadzeniu Ogólnem przez tajne głosowanie wybiera się 3 członków Komisji Rewizyjnej z osób, nienależących do Zarządu na przeciąg lat trzech.

§ 25. Komisja Rewizyjna jest obowiązana dokonywać przynajmniej raz na kwartał sprawdzania ksiąg i kasy Kółka. Bilans, zestawiony przez Zarząd, Komisja Rewizyjna sprawdza i zaopatruje w odpowiednie wnioski. Przynajmniej raz na rok Komisja Rewizyjna dokładnie sprawdza cały stan majątkowy Kółka i zdaje sprawozdanie oraz swoje wnioski dorocznemu Zgromadzeniu Ogólnemu.

6. Zmiana statutu i likwidacja Kółka.

§ 26. W razie potrzeby dokonania zmiany statutu, Zarząd po opracowaniu projektu przedstawia go do zatwierdzenia Zgromadzeniu Ogólnemu, które zmiany te uchwala większością 2/3 głosów.

§ 27. Likwidacja Kółka może nastąpić na mocy uchwały Zgromadzenia Ogólnego większością 2/3 głosów. W razie likwidacji Kółka ostatnie Zgromadzenie Ogólne rozporządza całym majątkiem Kółka.

Z powodu artykułu „Po zawodach strzeleckich na VIII olimpjadzie".

P. Stefan Bukowski pomieścił w ostatnim numerze „Przeglądu Myśliwskiego" szereg krytycznych uwag co do informacyj o strzeleckich igrzyskach olimpijskich.

Ponieważ, jak to sądzę z poprzedniego artykułu p. B. w „Polsce Zbrojnej", zamierza on rozpocząć stosowną propagandę strzelectwa, chciałbym mu w tym zadaniu dopomóc.

Przedewszystkiem jednak pozwolę sobie sprostować dwie ważniejsze nieścisłości, zawarte w wymienionym artykule: 1) strzelcy nasi prowadzili trening przez czas dłuższy, niż kilka tygodni, czego najlepszym dowodem, że do I Nar. Zawodów Strzel. we Lwowie wojsko wyznaczyło „najlepszych" strzelców z poszczególnych pułków na podstawie rezultatów, osiągniętych bądź na treningach, bądź na

konkursach; 2) strzelcy nasi nie przyjechali na Olimpjadę zapóźno, spóźnili się tylko na jedną z kategorji dorocznych międzynarodowych zawodów strzeleckich, ale w igrzyskach olimpijskich uczestniczyli od początku.

Co się tyczy meritum sprawy, a mianowicie konieczności podzielenia się zdobytemi doświadczeniami z igrzysk olimpijskich z ogółem strzelców i myśliwych, mogę służyć p. Bukowskiemu następującemi danemi:

Z górą na rok przed Igrzyskami VIII Olimpjady zaczęły się ukazywać w polskiej prasie sportowej artykuły i wzmianki informacyjne (p. Nr. 8 „Strzelca" z dn. 15 maja 23 r.). W roku bieżącym informacje wzmogły się znacznie i wystarczy przejrzeć: „Przegląd Myśliwski", „Łowca" „Sport" lwowski, „Strzelca", „Stadjon" i wiele innych pism sportowych, aby stwierdzić, że pisały one w stosownym czasie i wystarczająco nietylko o programie zawodów olimpijskich, ale również o szczegółowych ich warunkach. „Przegląd Myśliwski", starając się więcej zainteresować swych czytelników zawodami strzeleckiemi omówił w jednym z numerów „Szanse naszych strzelców", zaś tyg. „Stadjon" w tej samej intencji pisał o „rywalizacji amerykańsko szwajcarskiej" w zakresie sportu strzeleckiego. Trudno wymagać od naszej prasy sportowej, aby pomieszczała rzeczy, dotyczące techniki strzeleckiej, gdyż od tego są podręczniki i monograficzne broszury. W zakresie zawodów strzeleckich posiadamy źródłowe opracowanie kpt. J. Wądołkowskiego p. t.: „Międzynarodowe zawody strzeleckie", po przeczytaniu którego można mieć dokładne pojęcie o programie, regulaminie, organizacji technice zawodów międzynarodowych i olimpijskich.

W czasie Igrzysk Olimpijskich, pisma sportowe wyżej przezemnie wspomniane informowały sumiennie swych czytelników o przebiegu zawodów. Na dobro naszej prasy i to jeszcze zapisać należy, że doceniając znaczenie strzelectwa w Polsce, zdobyła się na wysłanie specjalnych sprawozdawców. Dłuższe artykuły w prasie codziennej znalazłem w „Kurjerze Warszawskim" (Dr. St. Polakiewicza) i w „Kurjerze Polskim" (p. W. Sikorskiego).

Po Olimpjadzie prasa sportowa nie przestała informować o strzelaniu i krytycznie rozpatrywać rezultaty osiągnięte przez naszych strzelców. Nie sposób jest czasem pisać wprost o usterkach naszych, wytykać bezpośrednio popełnione błędy, lepiej jest oświetlić sukcesy innych, uwypuklić warunki niezbędne do zwycięstwa. Tej metody trzymał się „Stadjon", pisząc o tym „Dlaczego zwyciężyli Amerykanie", „Przegląd Myśliwski" — „o udziale naszych strzelców"; pozatem łódzki „Tydzień Strzelecki" (o „naszem strzelectwie na Olimpjadzie") i por. Borzemski w „Sporcie" lwowskim pisali rzeczy krytyczne i stawiali niektóre kwestje wyraźnie, ale niepotrzebnie i niesłusznie w sposób drażniący. Jednym słowem z informacjami o zawodach olimpijskich nie jest tak źle.

Zgadzam się z p. St. Bukowskim co do potrzeby wydania specjalnej broszury, syntetycznie ujmującej dotychczasowe nasze wyniki strzeleckie. Broszura taka będzie prawdopodobnie opracowana w związku z przygotowaniami do odbycia się II Narodowych Zawodów Strzeleckich we wrześniu 1925 r.

K. Kierzkowski.

JESIENIĄ.

Wrześniowa susza spaliła świat.

Czasami zrywał się nikły powiew, wykręcał z twardych kamienistych dróg ślimaki kurzu, zasnuwając szarym pyłem zwisłe łachmany znękanych pragnieniem zielsk i krzewów.

Susza wypiwszy ostatnie krople wilgoci, powyżerała rude i popielate liszaje w zieleni pastwisk.

Trzeszczało pod stopą złamane zeschłe źdźbło i liść. Bystre szumiące potoki rzucające się dawniej na łeb w rodosnym pomruku w cieniste mroczne odmęty, głoszą cichym szklanym szeptem ubogich kropel ostatnie pragnienie. Powysychały, radość niezapominajek i kaczyńców, zatajone bagniska leśne.

Wszystkie wilgotne ścieżki i zatęchłe płaje stwardniały na róg i tylko zlewiska starych zaskórnych wód znaczyły się spękane w tablice barwy zwietrzałej skóry.

Na takich to tablicach popstrzonych muszlami drobnych ślimaków pisał w ciemne bezrośne noce swoje pochody mieszkaniec leśny.

Od pół okrągłego rowka, podpisu walcowatego ciałka dżdżownicy, aż do śladu serca szerokiego na dłoń, stopy dziczej.

Rozczytując się w tych hieroglifach, doszedłem do wniosku, że rodzina dzicza składająca się z czterech warchlaków i nad zwykłą miarę ciężkiej lochy, obozuje stale w zaklęsłości podsycanej jeszcze skromną wilgocią w cienistych olchowych gąszczach, przerosłych kępami nieprzedartej młodzi smrekowej, pod szczytem Rataju.

Rodzina ta stała się plagą plonów okolicznych pól górskich i w bezczelności swoich zagonów drwiła sobie z ogni strażniczych i najwymyślniejszych automatów dźwiękowych, nastawianych ku postrachowi szkodników.

Aż jednego gorącego popołudnia nadciągnęła z za Beskidów krótka głęboka ołowiana chmura.

Gotowało się w jej wnętrzu wreszcie kilka błyskawic runęło z trzaskiem i lunął dwugodzinny wielki deszcz.

Ziemia, spragniona od tygodni, wchłonęła go gwałtownie i po kilku godzinach oprócz ciężkich nasiąkłych kroplami kiści zatulonych po cienistych uchyłkach nie pozostało po nim napozór ni śladu. Ale tylko napozór

Skrzypiące, dawniej pod stopą twarde mchy i krzemieniste trawy nabrały miękkiej tęgości, cicho i giętko uchylały się pod depcącą je stopą.

Całe podłoże utkane z suchych poskręcanych liści, gładkich szpilek i twardych gałązek, straciło swoją sztywną ślizkość i dawało pewne oparcie w skórę obutej stopie, całą knieję przesnuł jakiś mglisty cierpki a rzeźwy opar. Najistotniejsza zmiana zaszła na gliniastych ścieżkach i drożynach.

Wilgotne miejsca utrwalające przez całe tygodnie posuchy ślady pochodów zwierza zostały w dwu godzinach zmazane i mogły być pisane na świeżo. Jutro więc ze świtem nastawał czas, w którym mogłem potwierdzić swoje przypuszczenia. Podkarmiłem wieczór psy, które swoim łowczym instynktem zgadywały, że ma się coś stać od tygodni wyczekiwanego.

Po ciepłej gwiaździstej nocy, nastawał rosisty brzask, który z nieodstępnym Michajłem i ze sforą psów, powitał nas na szczycie Rataju. Przypuszczalne barłogi dziczej rodziny leżały w opisanym gąszczu, który długim załamanym ku wschodowi w starodrzew bukowy zachodzącym prostokątem, zasuwał się w pole. Cichą w chodaki obutą stopą obciąłem gąszcz wąziutką ścieżką od strony starodrzewiu.

Tablica pusta. Tylko w jednem miejscu przy samem polu, prowadził ze starodrzewia ciemniejszą linją poprzewracanych w marszu liści, kręty płaj. Podążyłem w starodrzew płajem (przypuszczam pod trop) i o jakich dwieście kroków znalazłem kałużę, rozrytą w błotną topiel.

Każda szczecina odbita na błocie. Jeszcze nie ustała się mętna ciecz w wytłoczonych dziurach, jeszcze widoczne lepkie odpryski błota na liściu—wałęsał się jeszcze w świeżości poranku charakterystyczny zapach—swąd.

Wracając na ścieżkę upewniłem się, że dziki przewracały przyklepane wczorajszym deszczem liście w kierunku gąszczu opisanego. Na ścieżce spotkałem Michajła, który zbadał teren od strony pól.

Ze sprawozdania wynikło, że rodzina wyszła wczoraj pod wieczór z gąszczów na przylegające pola i po uczciwem zrujnowaniu kilku zagonów ziemniaków i wytłuczeniu poletka lichego owsa, powędrowała syta w starodrzew, celem użycia kąpieli, od była ją w miejscu przeze mnie zbadanem, a następnie płajem przez krój starodrzewia zawróciła w gąszcz.

W ten sposób sieć była zamknięta.

Stanąłem na tropie sam, a Michajło zajmował miot psami pod wiatr w ten sposób, aby mój cuch niosło wzdłuż starodrzewia od miotu. Dla dokładnego osaczenia miotu na zwykłych łowach trzeba było conajmniej kilkunastu strzelb.

Kombinacje moje obliczały, że psy osaczą jedną sztukę, a reszta będzie się wykradała pod trop.

Po jakim kwadransie oczekiwania drgnął cichy las i rozebrzmiał ochrypłym basem starego psa, do którego po chwili dołączył się blaszany głos suki.

Wściekłe gwałtowne ujadanie, przecinane od czasu do czasu fukiem lub kwiknięciem młodej jeszcze suki, trwało jeszcze pół godziny i twardo trzymało się barłogu. Nagle ten cały chaos głosów przerwał tępy huk strzału i szczekanina ucichła.

Wbiłem oczy w ścianę gąszczu, bo teraz lada moment spodziewałem się wyłamania dzików na moje stanowisko. Tymczasem po kilkunastu sekundach rozebrzmiał pogonny dwugłos psi w starodrzew od dołu. Dziki po strzale wyłamały się z wiatrem i rwały krajem lasu ponad wieś, zdążając ku gęstej szyi leśnej, wciśniętej między dwa gołe zręby.

Przesmyk ten łączył, o jakie półtora tysiąca kroków w górze nade mną na zachód, knieję gonioną z całym olbrzymim obszarem lasów w zwarciu dziesięciu tysięcy hektarów.

Należało osiągnąć go przed gonionemi dzikami. Puściłem się więc co sił w nogach i tchu w piersiach, licząc na to, że osiągnę przesmyk na jakie dziesięć minut przed dzikami. Droga wypadała mi do góry wprawdzie, ale szarkim lasem, a równocześnie dziki musiały przebyć kilka przepaścistych wachlarzowato spadających jarów, więc drogę dłuższą i cięższą. Przytem psy docierały coraz zajadlej.

Takto mniej więcej rozmyślałem, zabiegając na opisany przesmyk. Tymczasem w połowie drogi skrzyżowały mnie cztery odbite losze warchlaki, a byłem tak zmęczony i bez tchu, że mogłem tylko do ostatniego z kolana strzelić, jakkolwiek w starodrzewiu widziałem je zdaleka. Padł w ogniu, ale trzeba było go zabezpieczyć przed okiem możliwych amatorów.

Zaciągnąłem go w krzaki i bez zwłoki puściłem się w kierunku przesmyku w poprzek głębokich jarów, jednak już nieco wolniej, sądząc, iż locha wo czekiwaniu na odbite warchlaki częściej się psom zastawi, co wnosząc z głosu psów i gonu natychmiast się sprawdziło.

Przesmyk, wsunięty między dwa gołe zręby, zarosły gęstą grabiną przecinała ścieżka około sto kroków długa, biegnąca kręto ponad wyschłym łożyskiem potoku.

Z chwilą kiedy dobiegłem do niego, zwierz osaczony stał w ścianie po lewej stronie, i tłukł się za psami po gąszczu.

Z możliwą cichością spuściłem się ku dołowi prawie nad sam zrąb i zapuściłem wzrok w grabinę.

Z początku nie widziałem nic tylko całe zrzeszenia czarnych kijów, tonących w niepewnym świetle poranka. Z tego wnętrza dobywał się charkot psi, czasem zajadłe szczekanie i tłuczenie się jakiejś masy po kijach grabowych. Przez ten czas ochłonąłem ze zmęczenia i sztuciec pewniej osiadł mi w dłoni.

Wtem zajadlejsze szczekanie... rozdzielają się o jakieś pięć kroków poniżej mnie graby...

Palnąłem w łeb wielkości kuferka, mierząc nieco powyżej oka i ogromna masa zwaliła się na ścieżkę. W tej chwili wyskoczył z gąszczu Michajło. Od szczytu głowy do końca gwizdu dwanaście i pół długich zapałek, mierzonych po pręcie.

Ruczka.

Polowanie na dziki z psami.

Polując od trzech lat na Polesiu, gdzie dzików jest wogóle bardzo dużo, muszę przyznać, że obławy dają słabe rezultaty. Naganka jest przeważnie źle zorganizowana, a większa ilość strzelców mało „zgranych“ też wpływa ujemnie, gdyż ostrożny zwierz często wymyka się z miotu jeszcze przed rozpoczęciem obławy.

Najlepsze rezultaty dają polowania z psami w 2—3 osoby. Na Polesiu obecnie jest sporo psów przyuczonych specjalnie na dziki. Jest to zwykły podwórzowiec lub mieszaniec z gończym, często bardzo niepokaźny i tem lepszy, o ile zaznał smaku dziczych kłów na sobie. Gończe na dziki spotkać można obecnie na Polesiu bardzo rzadko, gdyż gończych jest tu wogóle bardzo mało.

Chcę tu opisać jedno udane polowanie na dziki przy pomocy wspomnianych wyżej poleskich specjalistów.

Jesienią roku zeszłego wyruszyliśmy ze stacji M. w okolicy Brześcia wraz z moim kolegą inż. S. i miejscowym nadleśnym do położonego o 5 klm. rządowego lasu. Było przy tem 3—4 leśników i z 5 psów, z których jeden specjalnie tresowany na dziki — reszta miała iść tylko za jego głosem.

Do lasu przyjechaliśmy późno, bo o godzinie 9-ej. Idąc do pierwszego miotu zauważyliśmy świeże ślady dzików, które wedle słów miejscowego gajowego musiały tu zostać. Mnie postawiono przy drodze za krzakiem olszyny u skraju małego błotka podszytego gęstemi zaroślami — z drugiej strony był rzadki sosnowy las na suchym gruncie. Właściwie miejsce nie bardzo mi się podobało, ale pozostałem na niem, gdyż leśnik zapewniał, że jeżeli tylko dziki nie wyszły — to przejdą tędy.

Przeszło już sporo czasu jak puszczono psy i słychać już było dobrze nawoływania gajowych, gdy raptem psy zaczęły ujadać i w kilkanaście sekund potem usłyszałem zbliżający się ku mnie trzask łamanych gałęzi i wściekłe ujadanie psów, a w kilka sekund potem zamigotało coś w krzakach i przez drogę przeleciały w ogromnym pędzie dwa dziki Strzeliłem dwa razy. Dziki znikły. Za nimi tuż pobiegły psy. Podszedłem do miejsca, gdzie dziki przecięły drogę i zobaczyłem na tropie farbę. Zacząłem iść śladem, do czego zresztą doskonale pomagał niezmiernie silny odór dziczy, gdy usłyszałem ujadanie psa na jednym miejscu. Byłem więc pewny, że dzik dalej nie pójdzie. Nim dobiegłem do dzika, zdążył tam pierwszy gajowy, który był bliżej i leżącego na ziemi dzika dobił. Była to maciora wagi 6 pudów. Strzał nie był dobry, bo po brzuchu. Grube loftki z odległości 10 kroków weszły i wyszły kulą; z wejściowej rany zwieszały się kiszki.

Pies widząc zabitego dzika puścił się w pogoń za drugim i trzy razy go osadzał, ale nim zdążyliśmy z gajowym dobiedz, a biedz było trudno, bo wody było za kolana, dzik ruszał dalej i wkońcu uszedł. Śladów krwi nie widziałem; prawdopodobnie dzik nie był ranny.

Następny miot zajęliśmy o jaki kilometr. Mój kolega dostał niezbyt przyjemne stanowisko, bo wody było wyżej butów — miał tu jednak przebywać stale odyniec. Rzeczywiście wkrótce potem usłyszeliśmy strzał, a gdy zeszliśmy się, ujrzeliśmy o jakie 100 metrów od tego stanowiska rozciągniętego w błocie odyńca osiem pudów wagi. Strzał był dany na sztych na 60 kroków ze sztuceru ekspansywną, obciętą na końcu kulą, która uderzywszy o żebro rozprysła się przyczem ołów jako cięższy poszedł prosto, przebijając dzika na wylot w tylnej nodze, zaś stalowy pancerz kuli skręcił się i rykoszetem przeszedł w poprzek dzika, powodując śmiertelną ranę i nie mając już siły pozostał pod skórą.

Za chwilę odpoczywaliśmy na ślicznej łączce wznosząc zdrowie gospodarza za tak dobrą organizację.

Charakterystycznem jest to, że polowanie trwało nie całe dwie godziny, nikt prócz nas nie strzelał i nic nie widział.

Inż. Tadeusz Fedorowicz.

Na przelotach.

(*Korespondencja z Pomorza*).

Korzystając z uprzejmego zaproszenia p. nadl. M. wybraliśmy się we czwórkę do nadleśnictwa „Jawornik“ (za czasów niemieckich nazywane Wirthy). Obszar tego nadl. obejmuje około 15.000 morg. i otwiera od północy wstęp do tucholskich borów. Po dwugodzinnej podróży ze Starogardu wehikuł nasz, zaprzężony w parę kaszubskich rumaków, których o zbytnią rączość trudnoby podejrzewać, wtoczył się nawet dosyć zamaszyście, na podwórko zabudowań nadleśnictwa.

Nacieszywszy się wspaniałym widokiem natury, podążyliśmy nad urocze jezioro, z trzech stron otoczone lasami, a należące da tegoż nadl. Obszar jego wynosi około 400 ha, długie na 5 km. a szerokie przeciętnie na 1 km. miejscami głębokość dochodzi do 60 m. Brzegi zarośnięte przeważnie czystą trzciną i dostępnemi szuwarami. Wsiedliśmy w trzy łodzie i popłynęliśmy w odległy zakątek jeziora, zarośnięty gęstą trzciną i szuwarem, ulubione miejsce pobytu kaczek. Załoga jednej łodzi miała wylą-

dować w odpowiedniem miejscu i zająć pozycje na brzegu jeziora, zaś pozostałe dwie łodzie miały możliwie cicho podjechać w pobliże tego kaczego eldorada. Plan napadu dobrze obmyślany, osiągnięcie celu zależne od zachowania się przeciwnika. Płynęliśmy cicho i ostrożnie zachowując wszelkie środki ostrożności, słychać było tylko cichy plusk wody od poruszających się wioseł i klaskanie lekkich fal o ścianę łodzi. Mimo iż miałem rzadką sposobność, zdobycia hetmańskich piórek, bowiem podjechaliśmy na zakręcie czaplę na odległość strzału, aby jednąk kaczek z ich raju przedwcześnie nie wypędzić a i rygoru myśliwskiego nie złamać, nie mogłem oddać strzału. Im więcej zbliżaliśmy się do kaczego seraju, tem większe podniecenie pośród płynących myśliwych. Krążące nad nami, swym wdzięcznym urywanym lotem niby baletnice, rybitwy, od czasu do czasu śmiały się swym krzykliwym głosem, jakby chciały drwić z nas i naszej wyprawy. I rzeczywiście miały słuszność, bo zaledwie zbliżyliśmy się na odległość około 200 metr. a tu całe chmury kaczek poczęły się zrywać i wznosić a zawsze trzymając się w przyzwoitej odległości od myśliwych. Zaledwie jeden kaczor, który prawdopodobnie z powodu zawiedzionej miłości dawno z samobójczemi zamiarami się nosił, tylko z braku odwagi cywilnej nie mógł tego uczynić, padł ofiarą najeżonych dwururek.

Kaczki tymczasem wzbiwszy się w gromadki, jedne krążyły wysoko nad nami, inne odrazu na jeziora sąsiednie się wyniosły, a reszta zapadła w zachodniem końcu jeziora, gdzie się znajdowały niedostępne szuwary i wodorosty, wszystko razem ze sobą spowite. Tam wszelkie ptactwo wodne ma swoją ostoję, jakby twierdzę. Ponieważ do tego miejsca było przeszło 2 km. postanowiliśmy po drodze nie darować życia innemu ptactwu.

Zaraz na wstępie spadła zeskrzydlona, niby hydroplan, rybitwa (Pandion haliaetus). Nury, których było mnóstwo, drażniły nas swą przebiegłością i sprytem i pomimo kilkunastu strzałów ani jednego nie upolowano. Jednakowoż, po pewnym czasie wytrawny myśliwy p. pułk. S. położył celnym strzałem Perkoza rdzawoszyjnego (Podiceps griscigena).

Przejeżdżając tuż koło małego półwyspu pokrytego wysokopiennym lasem, spuściłem wylatującą z za lasu kanię rdzawą (Milvus milvus).

Ponieważ płynęliśmy pod wiatr a i ekspedycja lądowa też ostrożnie się posuwała, ten drugi zakątek udało się nam daleko lepiej podjechać. Po zerwaniu się pierwszych kaczek powstała kanonada niczem ogień huraganowy, a nad wszystkiemi górował w palbie pułk. S. W tej opresji padło 15 krzyżówek, 11 cyranek, 4 łyski i 6 bekasów.

Po krótkim odpoczynku udaliśmy się na miejsce, gdzie mieliśmy zająć stanowiska na wieczorne przeloty. Tam bowiem według wszelkich zapewnień rewirowego na 20 min. przed godz. 8-mą kaczki na przeloty są zamówione. Było to wyniosłe wzgórze tuż nad jeziorem, porosłe młodym lasem. Tamtędy na nocny żer ciągnęły kaczki na bagnistą rzekę, zwaną Czarnowoda. Stanęliśmy tyraljerą wgłąb i wszerz, oczekując oznaczonego czasu. Rzeczywiście na 20 min. przed 8-mą przeleciały jako śmielsze, wzgl. może mniej ostrożne dwie cyranki, a za niemi po chwili inne, a potem dał się słyszeć ostry świst skrzydeł fit... fit... fit... fit... były to krzyżówki. Oddano kilkanaście strzałów, które powaliły na ziemię 8 krzyżówek, 3 cyranki i jedną sowę.

Godzina 8-ma przeloty skończone; siadamy w łodzie i płyniemy do nadleśniczówki, syci wrażeń myśliwskich. Po drodze mijamy wyspę około 2 ha obszaru. W pośrodku wyniosły nieco urwisty pagórek. O tej wyspie krążą wśród ludu okolicznego różne mniej lub więcej prawdziwe wieści, które nam poczciwy wioślarz, kaszubskiem narzeczem opowiadał. Jednakowoż pewnem jest, bo i kroniki o tem wspominają, iż na wyspie był zamek obronny, pamiętający czasy księcia pomorskiego Świętopełka, następnie był w posiadaniu krzyżaków, a za Jagiellonów dostał się Polakom i służył za siedzibę starostom aż do najazdu szwedzkiego, w którym to czasie został doszczętnie zburzony. Mimowoli przesunęły się w pamięci obrazy myśliwskie z dawnej naszej przeszłości. Po skromnym posiłku i miłej pogawędce w nadleśnictwie powracaliśmy w domowe pielesze, wdzięczni zacnemu gospodarzowi za przebyte chwile na łonie natury sub auspiciis św. Huberta.

J. Żarnowski.

Starogard w sierpniu 1924.

Rozmaitości.

„Wild und Hund" o książce prof. Ossendowskiego.

W majowym zeszycie „Wild u. Hund" spotykamy recenzję o pracy prof. Ossendowskiego, który nazwany jest „ein Pole amerikanischer Nationalität". Dzieło jego „W krainie zwierząt, ludzi i bogów", zdaniem sprawozdawcy niemieckiego, posiada dużą wartość myśliwską. Amerykańskie pochodzenie autora upatruje sprawozdawca w nazywaniu jeleni mongolskich „wapiti", „chociaż mongolska zwierzyna płowa bliższa jest jeleniowi ałtajskiemu, maralowi, nie przypomina zaś bynajmniej wapiti". Czy na zasadzie nieścisłości myśliwskiej można decydować o narodowości autora — pozostawiamy do rozstrzygnięcia naszym Czytelnikom.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Panu K. w Hajnówce. Hajnówka należy do III strefy podatkowo-łowieckiej. Do IV strefy Białostockiego Woj. należą jedynie powiaty: Grodzieński, Augustowski i Sejneński.

Redaktor Naczelny: Juljan Ejsmond. **Komitet Redakcyjny:** Gen. Bronisław Grąbczewski, J. Błeszyński, Józef Gieysztor, Wł. Janta-Połczyński, Włodzimierz Korsak i B. Perzyński.

Redaktor przyjmuje od godz. 1 — 2 we środy w mieszk. prywatnem Pl. Trzech Krzyży 12 m. 3a.

Redakcja i Administracja: Nowy Świat 21 (księgarnia Perzyński, Niklewicz i S-ka) tel. 107-37.

Numer w cenie **1 zł.** Prenumerata kwartalna płatna z góry (z odsył. do domu) — **5 zł.** Konto czekowe w P. K. O. № 7595.